

ROCZNICA

Polonia całego świata uroczystie obchodziła 50. rocznicę śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego. W środowiskach polskich od Nowej Zelandii poprzez Europę, Stany Zjednoczone do Kanady, odbywały się akademie, msze i wieczory poświęcone pamięci pierwszego Naczelnika Państwa. O przebiegu uroczystości w Londynie pisze w zamieszczonym poniżej artykule Zbigniew Raciński; w USA centralne, starannie przygotowane obchody odbyły się w minioną sobotę w Nowym Jorku.

Instytut Józefa Piłsudskiego zorganizował w auli Robert Wagner High School na Manhattanie akademię, którą swą obecnością uświetniła córka Marszałka, Wanda Piłsudska. Uroczystość otworzył prezes Instytutu, Stanisław Jordanowski, po czym wystąpił wiceprezes Tadeusz Pawłowicz. Następnie krótka invokację wygłosił ks. Emil Altmajer, po którym głos zabrała Wanda Piłsudska. Swoje krótkie przemówienie poświęciła pamięci ojca — człowieka i polityka. Jednym z mówców był prof. Waław Jędrzejewicz — legionista, w okresie międzywojennym minister oświaty, autor fundamentalnych prac poświęconych życiu i myśli politycznej Marszałka. Pierwszą część uroczystości zakończył Zygmunt Staszewski, który przemówił w imieniu młodego pokolenia Polaków.

Na drugą część akademii złożył się koncert chopinowski w wykonaniu znakomitego pianisty Jana Gorbatego, a także projekcja archiwalnych kronik filmowych z pogrzebu Józefa Piłsudskiego.

Wizyta Wandy Piłsudskiej w Nowym Jorku była okazją do przeprowadzenia krótkiej rozmowy.

„Przegląd Polski”: W Polsce, od kilkunastu lat, można zauważyć wyjątkowo silne zainteresowanie tak samą postacią Marszałka, jak i — a może przede wszystkim — jego myślą polityczną.

Wanda Piłsudska: — Sądzę, iż jest to naturalnym odruchem obronnym młodego pokolenia, któremu usilnie próbuje się w PRL odebrać prawdę historyczną o losach narodu, prawdę o dziejach państwowości polskiej. Falszowanie tej prawdy prowadzi do samodzielnych poszukiwań, dociekań, o czym miałam okazję przekonać się w Londynie, kiedy to do Instytutu Józefa Piłsudskiego przyjeżdżało z kraju wielu młodych ludzi, chcących poprzez studiowanie zachowanych dokumentów, oglądanie pamiątek, poznać prawdziwe dzieje walki o niepodległość prowadzonej przez mojego ojca i jego pokolenie, a także historię dwudziestolecia międzywojennego. To jest jeden powód; drugi sprowadza się do stwierdzenia, że w chwili obecnej myśl polityczna Marszałka jest dla Polaków bardzo aktualna. Muszę przyznać, iż bardzo wzruszają mnie przejawy popularności ojca i wierność młodego pokolenia dla jego ideałów.

— Czy miała pani okazję odwiedzić po wojnie kryptę na Wawelu, w której spoczywa ojciec i zobaczyć naręcza stale świeżych kwiatów?

— Nie, nigdy nie byłam w Polsce, chociaż stale mam polskie obywatelstwo. Dodam — tylko polskie. Cała moja rodzina nie zrezygnowała z niego ani nie przyjęła obywatelstwa żadnego innego państwa. Jest to symboliczny protest wobec narzuconego Polsce po drugiej wojnie światowej systemu. Również protestem jest to, że nigdy nie odwiedziłam PRL. Podobnie postępuje niemal cała emigracja mojego pokolenia.

— Czy to, iż jest pani córką tak wielkiej postaci historycznej, utrudniało czy ułatwiało pani życie?

— Trudno powiedzieć, aby miało to jakieś zasadnicze znaczenie. Na pewno jednak pewien rodzaj odpowiedzialności związanej z noszeniem tak znaczącego w historii Polski nazwiska tamuje pewną inicjatywę, ogranicza, wywołuje większe obawy przed popełnieniem jakiegokolwiek błędu.

— Jakim był Marszałek na co dzień? Z licznych zdjęć spogląda na nas zwykle człowiek o obliczu surowym, zamyślony...

— Tymczasem w rzeczywistości, w życiu rodzinnym — ale nie tylko — był niesłychanie wesoły, lubił żarty, cenił śmiech. Nie był surowym ojcem, raczej nas rozpieszczał, a wychowywanie, wpajanie zasad, pozostawiał matce. Twierdził, że gdyby miał synów, wówczas sam musiałby zająć się ich wychowaniem...

Gabinet ojca zwykle był otwarty, zawsze można było tam wejść — nie wywoływały te „najścia” zniecierpliwienia. Jedynie nie należało przeszkadzać wówczas, gdy w gabinecie znajdowali się ważni goście.

— Prowadzi pani bardzo aktywny tryb życia — jeszcze do niedawna pracowała pani jako lekarz-psychiatra, a oprócz tego zajmowała się pani Instytutem Józefa Piłsudskiego w Londynie.

— Po przejściu na emeryturę pracuję już tylko w Instytucie. To zajęcie daje mi dużo satysfakcji, szczególnie wtedy, gdy zgłaszają się do nas młodzi ludzie z kraju. Najwięcej ich przybywało w latach 1980-81, a więc po narodzinach „Solidarności”, która również przyczyniła się do poszukiwania przez młode pokolenie — tożsamości — z pokoleniem naszych rodziców i nami, czyli generacjami walczącymi o wolną Polskę. Teraz przyszedł ich czas...

Po wprowadzeniu stanu wojennego kontakty z emigracyjnymi instytucjami zostały bardzo ograniczone — po prostu z kraju nie można było wyjeżdżać. Ale już teraz znów



Fot. Czesław Czaplinski

Wanda Piłsudska

pojawia się w Instytucie wielu młodych ludzi; wizyta u nas jest dla nich żywą lekcją historii.

— Jak pani znajduje Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku?

— Nie jest to moja pierwsza wizyta — pierwszy raz byłam tu

w 1968 r. Cieszy mnie, że zbiory wciąż się powiększają, że Instytut stał się dla Polonii amerykańskiej ważną placówką nie tylko muzealną, ale naukową. — Dziękujemy pani z rozmową.

W dzień po rocznicowej akademii w Nowym Jorku, Wanda Piłsudska w towarzystwie kustosa Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, Juliusza Englerta, udała się na podobne uroczystości do Chicago. Podczas swojej amerykańskiej podróży córka Marszałka odwiedzi również Kanadę — spotka się z Polonią kanadyjską w Montrealu i Ottawie.

ZBIGNIEW RACIŃSKI

WYSTAWA W LONDYNIE

Nigdy nie zapomnę uczucia, jakie mnie ogarnęło, kiedy w dniu 12 maja 1935 roku późnym wieczorem usłyszałem, jak spiker Polskiego Radia w Warszawie powiedział: „Przerwywamy audycję, za chwilę nadamy wiadomość o wielkiej doniosłości państwowej”.

Nie potrzebowałem czekać na tę wiadomość, by się domyślić jej tragicznej treści. Wiedziałem bowiem o ciężkiej chorobie marszałka Piłsudskiego. Powiedział mi o niej w wielkim sekrecie bliski znajomy, oficer Legionów, inwalida, na którego nazwisko lekarze w Belwederze wypisywali recepty na lekarstwa potrzebne dla Marszałka: Ów oficer wykupywał je w aptekach i zanosił do Belwederu. Tak bardzo usiłowano bowiem zataić wiadomość o nieuleczalnej chorobie Marszałka.

Od tego dnia, który wstrząsnął Polską, upłynęło pięćdziesiąt lat. Z tych, którzy przed

siedemdziesięciu laty poszli z Józefem Piłsudskim w bój, pozostało już niewiele, właściwie tylko jednostki. Ale pamięć o zwycięskim wodzu z 1920 roku nie tylko żyje, ale umacnia się w trzecim już pokoleniu. Jest tym gorętsza i prawdziwsza, że nie obciążona balastem bizantyńskiej hagiografii, stosowanej przed wojną przez nazbyt niestety licznych pochlebców.

Józef Piłsudski nie był człowiekiem świętym. Ale był niezaprzeczalnie człowiekiem wielkim. Pojawił się w dziejach Polski, kiedy był najbardziej potrzebny. I swoją misję natchnienia narodu wolą niepodległości i doprowadzenia go do niej, spełnił.

Wpadła mi kiedyś w ręce angielska książka zawierająca żywoty stu największych wodzów i mężów stanu na przestrzeni dziejów. Była w niej tylko jedna polska pozycja: zyciorys Józefa

Piłsudskiego.

W Londynie istnieje i działa w gmachu Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, „młodszy brat” wielkiego Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Ale choć skromniejszy i mniej zasobny, Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie pięknie urządzoną i zawierającą cenne eksponaty i dokumenty wystawę, przypominał, kim był marszałek Piłsudski. Wystawa nosi tytuł „Józef Piłsudski i jego żołnierze”.

Otworzył wystawę prezydent Raczynski w obecności córek Marszałka: dr Wandy Piłsudskiej i Jadwigi Jaraczewskiej oraz wnuków — Krzysztofa Jaraczewskiego i Joanny Onyszkiewiczowej, która przybyła z małą córeczką. Organizatorem był kustosz muzeum, niestrudzony Juliusz Englert, syn legionisty, artysta grafik i fotograf, który opracował

też katalog, ozdobiony licznymi fotografiami Marszałka różnych okresów jego życia.

Wystawa oparta jest pierwszym rzędzie na własnych zbiorach muzeum, wśród których najważniejszymi eksponatami cenionymi jak relikwie — błękitny mundur Marszałka z 1933-35, jego buława, ordery inne niezbyt liczne pamiątki osobiste. Zaniedbano niestety zabezpieczenia zbiorów zgromadzonych w poświęconym Piłsudskiemu, a utworzonym po jego śmierci, muzeum Belwederze. Co się z nimi stało? Czy zniszczyli je Niemcy? Jest mało prawdopodobne, wobec pozornej przynajmniej czci, jaką dla Marszałka żywił jakolby Hitler. Może zostały rozproszone lub przechowywane są ukryci? W Londynie nie ma ten temat wiadomości.

W posiadaniu muzeum jest (dokończenie na str. 14)